OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Niedziela 15 listopada 1936 r. Nr. 321

Pole bitwy zasłane trupami

Wojska rządowe odpierają ataki powstańców

MADRYT (PAT.). Specjalny wysłannik Havasa donosi: W ciągu ubiegłej nocy toczyły się zacięte walki na froncie Madrytu, zwłaszcza zaś w okolicy Casa del Campo.

Wojska powstańcze przeprowadziły szereg gwałtownych ataków, wysyłając przeciwko okopom rządowym wyborowe oddziały piechoty, kawalerii i czołgi.

Bitwa toczyła się wśród ulewnego deszczu. Około północy wojska rządowe, wzmocnione kolumną międzynarodową, przeszły do kontrataku, zmuszając przeciwnika na całej linii do odwrotu.

Wojska powstańcze poniosły duże straty, całe pole bitwy zasłane jest trupami żołnierzy marokańskich. W ręce wojsk rządowych wpadło 200 jeńców i około tysiąca karabinów.

Znajdująca się jeszcze w Casa del Campo kolumna powstańców i Marokańczyków jest ze wszystkich stron otoczona przez wojska rządowe.

Kolumna ta, zaopatrzona w nowoczesne uzbrojenie, stawia zacięty opór. Nie ulega jednak wątpliwości, że wkrótce będzie musiała się poddać.

W dniu wczorajszym rozwinęła artyleria rządowa bardziej ożywioną działalność.

Po drugiej stronie Manzanares, naprzeciwko mostu Toledo, prowadzą bezustanną akcję karabiny maszynowe, paraliżując wszelkie wysiłki posunięcia się naprzód, czy też próby przegrupowania się wojsk powstańczych.

W godzinach południowych ulewny deszcz i niezwykle małe pole widzenia przeszkodziły samolotom powstańczym w ich codziennym nalocie na Madryt.

O godz. 14 rozpoczął się huraganowy ogień artylerii rządowej.

SEWILLA (PAT). Radiostacja powstańcza opublikowała komunikat następujący:

Na południe od Madrytu odbywały się operacje, mające na celu oczyszczenie terenu oraz umocnienie pozycji oddziałów pierwszej linii.

Wojska rządowe, które usiłowały atakować na prawym skrzydle, zostały odparte. Na lewym skrzydle nieprzyjaciel atakował przy poparciu czołgów, lecz ogniem artyleryjskim został zmuszony do ucieczki.

Ofensywa płk. Soria na Guadalajara trwa. Linia frontu na północ od Madrytu biegnie od Somosierra poprzez Guadarrama i Escurial do Madrytu.

Na froncie Guadalajara nieprzyjaciel, korzystając z mgły, zaatakował przy poparciu artylerii i czołgów świeżo zdobyte przez nas pozycje pod Almadrones. Atak został odparty. Pościg trwa.

Artyleria gen. Varela ma pod ostrzałem park Zachodni w Madrycie.

PARYŻ (PAT). Havas donosi z frontu madryckiego, że o godz. 6-ej powstańcy przeszli do natarcia, mając oparcie o pozycje zajęte ubiegłej nocy przez wojska marokańskie.

Drogę torowały czołgi, za którymi posuwała się piechota. Atak był skierowany na odcinek mostu Segovia i przed mieście Carabanchel Bajo.

Jednocześnie artyleria powstańcza otworzyła ogień na wszystkich odcinkach frontu madryckiego, celem związania ogniem wojsk rządowych, by ułatwić natarcie na most Segovia i Carabanchel Bajo.

Na szosie wiodącej do Estramadury powstańcy zniszczyli dwa czołgi rządowe.

TOLEDO (PAT.) Korespondent Reutera przy wojskach powstańczych donosi, że oddziały powstańców są trzymane w szachu przez siły madryckie głównie dzięki niezwykłej skuteczności ich artylerii.

Każdy czołg powstańczy usiłujący wysunąć się naprzód był celnymi pociskami dział madryckich formalnie rozbity w kawałki.

Korespondent oświadczył dalej, że był wczoraj na froncie i widział długi szereg małych czołgów najnowszego typu, bezczynnych w ciągu całego dnia.

Potwierdziłoby to przypuszczenie, że wojska powstańcze, które dotychczas posuwały się naprzód po uprzedniej akcji czołgów, doszły obecnie do przekonania, że stanowią one zbyt dobry cel dla pocisków artylerii rządowej.

TOLEDO (PAT.) Korespondent P. A. T. donosi, że działalność lotników jest od dwóch dni znacznie słabsza na skutek niesprzyjającej pogody.

W centrum Madrytu oraz na przedmieściach wybuchło kilka pożarów. Wojska narodowe posuwają się powoli naprzód ku silnie ufortyfikowanej dzielnicy uniwersyteckiej i dworcowi Północnemu.

W wielu miejscach dochodzi do ataków na bagnety. Ataki silnych oddziałów nieprzyjacielskich w kierunku mostu Vallecas zostały odparte, przy czym wzięto do niewoli kilkudziesięciu milicjantów.

Narada z prof. Bartlem

Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj - Składkowski przyjął w dniu wczorajszym b. premiera prof. Kazimierza Bartla.

Ozdobne pieczywo dla p. premiera

Pan Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj Składkowski przyjął wczoraj piekarza Romana Kierzkowskiego, który ofiarował panu premierowi ozdobne pieczywo własnego wyrobu.

W czasie audiencji pan premier ofiarował p. Kierzkowskiemu komplet swoich dzieł.

Szlachta zagrodowa Podkarpacia
w hołdzie P. Prezydentowi R. P.

Wczoraj przybyli na dziedziniec Zamku królewskiego w liczbie kilkuset osób członkowie związku szlachty zagrodowej Podkarpacia, celem złożenia hołdu Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Pan Prezydent wyszedł na dziedziniec w towarzystwie członków Domu Cywilnego i Wojskowego, witany serdecznie przez zgromadzonych i przeszedł wzdłuż szeregów, rozmawiając dłuższą chwilę z poszczególnymi delegacjami.

Sprawcy krwawych zajść
na folwarku pod Komarnem skazani

Samborski Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Rudkach wydał wyrok w dniu wczorajszym przeciwko dalszym 16-tu oskarżonym o udział w krwawych zajściach na folwarku w Ostrowiu Tuligłowskim pod Komarnem.

13-tu spośród oskarżonych skazano na areszt lub więzienie od 4 mies. do półtora roku, 2 osoby uniewinniono, a sprawa jednego z oskarżonych została wyłączona.

Spisek wojskowy w Buenos Aires

BUENOS AIRES (PAT.). — Donoszą z Quito, że władze rządowe wykryły spisek, w który były wmieszane sfery wojskowe. W związku z tym, aresztowano przeszło trzydzieści osób.

Za podburzanie 5 lat więzienia

Chaim Frischwasser, który odpowiadał za podburzenie tłumu w kwietniu na Placu Akademickim we Lwowie, skazany został na 5 lat więzienia.

Min. Beck opuścił Londyn

LONDYN (PAT). Minister Beck z małżonką i towarzyszącymi mu osobami opuścił Londyn wczoraj o godz. 2 po południu.

Odjeżdżającego ministra Spraw Zagranicznych żegnał na dworcu Victoria min. Eden, Ambasador Raczyński z małżonką, i personel ambasady oraz konsulatu R. P.

Wynik narad wiedeńskich

LONDYN (PAT). Reuter w depeszy z Wiednia tak streszcza ogłoszony wczoraj, w wyniku narady włosko-austriacko-węgierskiej komunikat:

„Prawo Austrii i Węgier do zbrojeń zostało stwierdzone. Austria i Węgry postanowiły uznać cesarstwo włoskie w Abisynii, a rząd włoski ze swej strony liczyć się będzie z dążeniem Austrii i Węgier do udziału w eksploatacji gospodarczej Abisynii".

Wiedeńskie koła polityczne uważają wyniki konferencji wiedeńskiej za dodatnie. Niewątpliwie należy podkreślić, jako sukces Włoch formalne uznanie cesarstwa włoskiego w Abisynii.

Podkreślić również należy, jako wynik konkretny porozumienie gospodarcze austriacko-włoskie. Sprawy drażliwe, jak stosunek do Małej Ententy oraz zagadnienie rewizjonizmu i restauracji Habsburgów zostały zręcznie ominięte.

Komuniści francuscy w sprawie
wolności handlu z Hiszpanią

PARYŻ (PAT). Sekretariat partii komunistycznej wystosował wczoraj do komisji administracyjnej partii socjalistycznej pismo z przypomnieniem, że 31 października partia komunistyczna zwróciła się do partii socjalistycznej w sprawie przywrócenia wolnego handlu z Hiszpanią republikańską.

Pismo przypomina zarazem, że rada narodowa partii socjalistycznej powzięła podobną uchwałę.

Komuniści zapytują, jakie kroki poczynił rząd francuski w sprawie przywrócenia wolności handlu z Hiszpanią. Pismo proponuje następnie wspólną akcję, mającą ułatwić werbunek ochotników za granicznych, udających się na służbę hiszpańską, zorganizowanie opieki nad poszczególnymi jednostkami wojskowymi, walczącymi po stronie rządu oraz wspólne wystąpienie wobec władz francuskich celem uzyskania pozwolenia na przekraczanie granicy francuskiej przez ochotników francuskich i zagranicznych, udających się do Hiszpanii.

Komuniści proponują poza tym przeszkodzenie w dostarczaniu broni dla powstańców, twierdząc, że broń i amunicja jest w tym wypadku dostarczana przez szereg przedsiębiorstw francuskich.

W zakończeniu pismo domaga się, aby powyższe propozycje zostały uroczyście potwierdzone podczas wyznaczonego na dziś zgromadzenia „ku uczczeniu pamięci socjalistów i komunistów francuskich, poległych pod sztandarami republikańskiej Hiszpanii".

Angielscy faszyści i komuniści
otrzymują pieniądze z zagranicy

LONDYN (PAT). Członek grupy pracy James Griffith zwrócił się wczoraj do sir John Simona w Izbie Gmin z zapytaniem, czy może wymienić sumy, otrzymane z zagranicy przez związek faszystów. Simon odpowiedział, iż nie może na ten temat udzielić szczegółowych wyjaśnień, ale informacje, jakie otrzymał, wskazują, iż organizacje faszystowskie, zarówno jak i komunistyczne w Anglii, otrzymały część swych funduszów z zagranicy.

Jak żyją na szczęśliwej wyspie

Nie ma tam policji, a więzienie zamienione zostało na skład węgla!

Pośród Atlantyku między Ameryką Południową a Afryką Południową leży grupa wysp pochodzenia wulkanicznego. Przed 440 laty po raz pierwszy stanęła na nich noga człowieka. Portugalski admirał Tristam da Cunha zatknął na nich sztandar swego kraju, oznaczył je na mapie i nazwał swym nazwiskiem. Od tego czasu statki idące do Indyj zatrzymywały się przy wysepkach i czerpały zapas świeżej wody, jak również zaopatrywały się w owoce.

Po 150 latach Holendrzy czynili tu próby kolonizacyjne. Ale żaden z pionierów nie mógł długo wytrzymać na tym odludziu i następnym już stat kiem wracał w strony ojczyste.

Anglik Thomas Curie był pierwszym, który postanowił tu założyć swą nową ojczyznę. Amerykańskie statki rybackie przewiozły go na jedną z wysp i dwaj marynarze pozostali tam z nim. W dwa lata później marynarze ciężko zachorowali i wyzionęli ducha. Curie został sam. Wkrótce przybyli na wyspę dwaj inni pionierzy, którzy chcieli dzielić z nim samotność. Trzej koloniści zajęli się uprawą warzyw i pszenicy, hodowali świnie i byli naprawdę szczęśliwi.

Idylla ta nie trwała długo. W początkach zeszłego stulecia amerykańskie statki wojenne obrały sobie wyspy Tristan da Cunha za bazę wojenną i stąd wyruszały na angielskie statki.

W roku 1816 Anglia wysłała na wyspy garnizon wojska i oficjalnie przyłączyła je do Imperium Brytyjskiego. Połomotności. Ten stan rzeczy trwał do chwili, gdy żołnierze angielscy opuścili wyspę. Na wyspie pozostał wówczas tylko kapral Glass z żoną dzieć mi i dwoma kolegami.

Z czasem przybyło na wyspę nieco więcej ludzi. Zjawili się marynarze z rozbitych stat ków, ludzie wszelkiej narodowości, którym znudziło się życie w krajach cywilizowanych i kobiety kolorowe. Przed 50 laty znajdowało się tu 109 mieszkańców. Mieszkali oni w wielkich blokach na jednej z wysp, na której ogniskuje się całe życie, podczas gdy inne są zupełnie niezamieszkane.

W początkach 20 wieku mieszkało tam tylko 69 osób, a obecnie ilość mieszkańców wzrosła do 130. Wskutek plagi szczurów mieszkańcy musieli zaniechać uprawy zbóż i zwrócili uwagę na uprawę kartofli i kulturę owocową, jak i hodowlę wołów i owiec.

Mieszkańcy Tristan da Cunha są zupełnie samowystarczalni. Tkają materiał na odzież z wełny swych owiec, obuwie wyrabiają ze skóry swych wołów, budują domy z kamieni, a wozy i łodzie rybacki z budulca znajdującego się na wyspie. Odżywiają się zaś produktami swych farm. Nie znają alkoholu i piją soki owocowe wyrabiane przez siebie.

Życie płynie tam spokojnie, cicho i jednostajnie. Mały kościołek jest ośrodkiem życia społecznego i tu spotykają się wieczorem wszyscy mieszkańcy. Kapral Glass stworzył prawodawstwo dla mieszkańców wyspy i dotychczas jest ono jeszcze w mocy. Małżeństwa między mieszkańcami wyspy są surowo zakazane. Młodzieńcy, którzy chcą się żenić muszą sprowadzać żony z Kapstadu. Ponieważ sami rzadko kiedy opuszczają wyspę maryna rze są ich swatami i sprowadzają im narzeczone. Ksiądz który jest nauczycielem w szkole, nauczycielem muzyki i organistą w jednej osobie, da je im ślub.

Burmistrz jest zarazem sędzią i rozpatruje wszystkie spory mieszkańców. Nie ma tam policji, a więzienie od lat jest już przemienione w skład węgla.

Raz do roku przybija do brzegów wyspy statek, który przywozi listy i gazety. Świat nie zapomniał o samotnikach z oceanu. Obcy zupełnie ludzie przysyłają im podarunki na gwiazdkę. Królowa Anglii posyła tam rokrocznie książki, inni cukier, herbatę, czekoladę, konserwy i wiele jeszcze innych przedmiotów.

Na listach i przesyłkach posyłanych na wyspę Tristan da Cuncha nie są podani adresaci. Gdy przychodzi poczta burmistrz zabiera wszystko do siebie. Książki i gazety oddaje do biblioteki i przez cały rok wędrują one między mieszkańcami. Materiały zaś i środki żywności dzieli między mieszkańców w zależności od ich rangi i zasług.

Jeśli ktoś z Czytelników chce poznać więcej szczegółów z życia mieszkańców Tristan da Cuncha, może do nich napisać list. Na kopercie powinien umieścić tylko adres Tristan da Cuncha, via London. Ale niech się nie dziwi, że odpowiedź otrzyma dopiero po dwóch latach. Poczta bowiem tam dochodzi tylko raz do roku i raz do roku zostaje stamtąd odbierana.



Odznaczenia kolektorów Loterji Państwowej

W dniu Święta Niepodległości odbyła się w Generalnej Dyrekcji Loterii Państwowej dekoracja kolektorów za zasługi, położone na polu pracy zawodowej. Mianowicie Srebrnym Krzyżem Zasługi odznaczeni zostali pp. J. Haładej z Warszawy, S. Rosenzweig z Krakowa i F. Zygadłowski z Poznania.

Z Klubu Sprawozdawców Sądowych

Odbyło się doroczne walne zgromadzenie Klubu Sprawozdawców Sądowych, na którym dokonano wyborów nowych władz.

Do Zarządu zostali wybrani: Prezes — Jan Drobniewski (Express Poranny i Dobry Wieczór), wiceprezes — Władysław Roguski (Wieczór Warszawski), sekretarz — Henryk Piernikarz (Czas), skarbnik — Stanisław Zaremba (Goniec Warszawski), gospodarz — Henryk Nadel (Ostatnie Wiadomości).

W skład Sądu Koleżeńskiego weszli: Tadeusz Hiż (Gazeta Polska) jako przewodniczący, Janusz Olchowicz (Kurier Warszawski), Henryk Nowogródski (Nasz Przegląd) i Aleksander König (Dobry Wieczór).

Komisję rewizyjną stanowią: Władysław Nadratowski (Kurier Warszawski), jako przewodniczacy, Marek Sadzewicz (Gazeta Polska) i Henryk Potok (Kurier Poranny).

Min. Ciano w Budapeszcie

BUDAPESZT (PAT.) Wczoraj o godz. 13.15 przybył z Wiednia do Budapesztu minister Ciano z małżonką w towarzystwie posła węgierskiego przy Kwirynale i wyższych urzędników włoskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Min. Ciano po przekroczeniu granic Węgier był na wszystkich stacjach owacyjnie witany przez władze i ludność miejscową.

Na dworcu w Budapeszcie oczekiwali przybycia pociągu premier Daranyi, minister Kanya, wiceminister Spr. Zagr. Apor oraz przedstawiciele armii i miasta.

Przed dworcem zebrały się liczne delegacje stowarzyszeń ze sztandarami oraz olbrzymie tłumy ludności.

Po powitaniu na dworcu, min. Ciano przy niemilknących owacyjnych okrzykach tłumów przeszedł przed ustawioną kompanią honorową wojska, po czym udał się przez udekorowane flagami ulice do hotelu.

Podczas przejazdu przez miasto publiczność wznosiła okrzyki na cześć Mussoliniego i ministra Ciano.

Groźna sytuacja w Chinach

TOKIO (PAT) — „Niczi-Niczi-Szimbun" wzywa rząd, aby był ostrożny wobec stanu rokowań nankińskich między Chinami a Japonią, ponieważ dotychczasowe rozmowy nie dały żadnego wyniku.

Gazeta domaga się, aby postulaty, wysunięte przez rząd japoński w tych rokowaniach, traktowane były niepodzielnie.

Wystąpienia antyjapońskie — pisze gazeta — trwają. Należałoby przedsięwziąć środki, aby zapobiec nowym incydentom, gdyż mogłoby to stworzyć położenie bardzo groźne.

Rząd japoński winienby przerwać obecne rokowania i wszcząć nowe, pomijając kwestie prestiżowe.

Należałoby — pisze gazeta — zostawić na stronie sprawy Chin Północnych i wspólnej walki z bolszewizmem. Nowe rokowania winny zmierzać do usunięcia wrogiego nastroju Chińczyków względem Japonii i różnych poczynań antyjapońskich.

Gdyby Japonia nie zwracała uwagi na te objawy, wynikłyby nowe zatargi, a współpraca gospodarcza i polityczna chińsko - japońska byłaby uniemożliwiona.

Frontem do Morza!

Kupon porady prawnej

Kontrola lotnisk w Hiszpanii

LONDYN (PAT). — Reuter donosi: Attaches lotniczy państw, należących do komitetu nadzoru nad nieinterwencją, zebrali się wczoraj z rana w M. S. Z., aby zbadać możliwości rozszerzenia kontroli na lotniska.

W zasadzie zagadnienie to jeszcze nie jest rozstrzygnięte, chodziło o ustalenie, jak będą się zapatrywać na tę ewentualność państwa, uczestniczące w komitecie nadzoru.

Z chwilą, gdy zapadnie decyzja, odnośny projekt będzie przedstawiony obu stronom walczącym w Hiszpanii.

Delegaci komitetu nadzorczego, jak słychać, nie będą korzystali z uprawnień nietykalności dyplomatycznej, gdyż przyznanie takich uprawnień przewidywałoby uznanie de jure rządu gen. Franco.

Delegaci będą jednak korzystać ze specjalnych przywilejów de facto, a przede wszystkim — prawa komunikowania się między sobą i z komitetem nadzoru w Londynie bez cenzury.

Królewska inspekcja floty

LONDYN. (PAT) — W dniu wczorajszym odbyła się inspekcja królewskiej floty, wzdług wybrzeży Portlandu. Morze było przez cały czas bardzo wzburzone. Po zakończeniu inspekcji odbył się na pokładzie okrętu „Courageous" obiad, wydany na cześć króla Edwarda ósmego przez członków eskadry.

26 miast otrzymuje herby

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zatwierdziło 26 herbów miast w różnych województwach kraju.

Niezwykle efektowny herb historyczny otrzymuje miasto Gniezno, jako jedno z najstarszych miast w Polsce. Herb Gniezna przedstawiać będzie czerwonego orła ze złotą koroną.

Herb w postaci orła nadano również jednemu z historycznych miast w Polsce, Nieszawie. Nieszawa według starego przywileju królewskiego mieć będzie herb przedstawiający orła srebrnego, dzierżącego w szponach rybę.

Krwawa masakra na zabawie

Jeden zabity i kilku rannych

We wsi Nużewo, pow. Ciechanowskiego, w zagrodzie Romana K olczuka, odbywała się huczna zabawa.

Jeden z gości, 28-letni Franciszek Rajcher, zrwócił się do muzykantów z żądaniem zagrania oberka. Wówczas gospodarz oświadczył, że tylko on ma prawo dysponować muzyką.

Od słowa do słowa, powstała kłótnia, do której przyłączyli się biesiadnicy. Zamroczone alkoholem towarzystwo, zaczęło się w pewnej chwili bić butelkami, stołkami, motykami i t. p.

W wyniku zażartej walki, Rajcher padł trupem na miejscu, ugodzony 16 razy nożem. Cięższe rany odnieśli, Franciszek Karolczuk, bracia jego Roman i Henryk, Franciszek Petrykowski, Stanisława Szymańska i Janina Guścicka.

Zawiadomiona policja wszczęła natychmiast energiczne dochodzenie. Jako podejrzani o udział w krwawej bójce zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu bracia Karolczukowie, Czesław Szymański i Bracia Franciszek i Władysław Wodzyńscy.

Czytajcie Nowego Sportowca

POWÓD.

— Mięso jest dzisiaj twarde jak łyko! — skarży się małżonek.

— Ah, zapomniałam ci powiedzieć, mój drogi, że nasza Marysia odręczyła się z rzeźnikiem.

Wesoły kącik

Honorowy gracz

Kiedy się gra w karty, to przyjemnie wygrać. Ale nie zawsze...

Dobrze mieć przy kartach honorowego partnera, który z miejsca płaci przegraną... Ale nie zawsze...

Na przykład zdarzyło mi się pewnego razu, że wygrałem i nie mogłem odżałować, że wygrałem.

A było tak.

Całą noc grałem w karty u znajomych i zgrałem się. Kiedy wstałem od stolika, był już dzień.

W kiepskim humorze wracałem do domu w towarzystwie jednego z partnerów.

Właściciel narożnego zakładu fryzjerskiego właśnie otwierał sklep. Postanowiłem się ogolić.

— Golenie mnie odświeży — powiedziałem towarzyszowi.

Spojrzał na mnie współczująco.

— A czy pan ma na golenie? Zgrał się pan do nitki. Może panu pożyczyć?

— Dziękuję. Jeszcze mi parę złotych zostało.

Pożegnałem się i wszedłem do fryzjerni.

Fryzjer założył mi pod brodę serwetkę i w milczeniu starannie namydlił twarz. Widać było, że się nad czymś zastanawia...

Wreszcie odstawił pędzel i uśmiechnął się z zażenowaniem.

— Słyszałem, że pan szanowny w karty się zgrał?

— Owszem, — mruknąłem niechętnie. — Zgrałem się.

— Ja też lubię pograć — westchnął fryzjer. — Od młodości mam do tego żyłkę... Tylko naturalnie nie grubo...

Nagle wysunął szufladkę przy lustrze i wyjął zatłuszczoną talię kart.

— A moglibyśmy sobie teraz partyjkę uciąć?

Spojrzałem na niego, jak na wariata.

— Czy pan oszalał? Proszę mnie ogolić! Mydło mam na twarzy!

— Nie szkodzi. Mydło nie wyschnie. Niech mi pan nie odmawia, straszną mam chętkę. Jedną tylko partyjkę. Forsy nie mam, ale o tę robotę zagramy. Jak przegram darmo pana ogolę. Jak wygram, zapłaci pan za dwa golenia.

Aż mu się oczy świeciły, tak chciał grać.

— Dobrze — uległem. — W co gramy?

— W oczko. Płatne odrazu.

Rozdał karty. Tym razem pech widocznie przestał mi towarzyszyć. Wygrałem.

— No już! Gol pan!

Fryzjer czerwony z emocji spojrzał na mnie błagalnie.

— Jeszcze tylko jeden raz. O kwit.

Znów przegrał.

— Może mnie pan wreszcie ogoli?! — straciłem cierpliwość — Twarz mnie piecze...

— Zaraz, zaraz!... Tylko jeszcze jedno, jedyne rozdanie kart! O kwit.

Znów przegrał.

— 8 razy muszę pana darmo ogolić — westchnął i zabrał się do golenia.

Ogolił mnie starannie, otarł mi twarz i zamiast, jak zwykle po goleniu, skropić wodą kolońską, zaczął znów mydlić gładko wygolone policzki.

— Co pan robi? — przestraszyłem się. — Przecież już jestem ogolony.

— No to co? — mruknął chłodno. — 8 ogoleń przegrałem i muszę zapłacić. Jeszcze siedem razy mam pana ogolić.

— Teraz?!!

— A co pan myślał? Że dług honorowy na raty będę rozkładał? Honorowe długi odrazu uiszczam.

Chciałem się zerwać z fotela, ale mnie raptownie przytrzymał.

— Siedź pan spokojnie, bo mogę niechcący gardło poderżnąć, jak pan będzie skakał.

— Ależ ja panu daruję ten dług, nie chcę od pana nic...

Spojrzał na mnie oburzony.

— Jak to pan nie chce?!! Co pan myśli, że pan ze szczeniakiem grał? Jak pan wygrał, to pan musi dostać!

— Puszczaj! — ryknąłem.

— Nie puszczę, póki nie zapłacę!

Przycisnął mnie kolanem, żebym nie uciekł i zaczął mi na nowo skrobać ogolone policzki.

— Całą twarz mi pan pokaleczy! — wrzeszczałem.

Wzruszył obojętnie ramionami.

— A co mnie pańska twarz? Gwiżdżę na twarz! Mój honor dla mnie ważniejszy...

Po trzech goleniach zdołałem mu się wyrwać. Skarżę go do sądu o gwałt na mej osobie. Ale on twierdzi, że sąd nic mu nie może zrobić, bo kierował się tylko uczciwością i chciał odrazu zapłacić honorowy dług.

Napoleon Sądek.

Od palety do buławy Marszałka

Pierwsze boje Marszałka Śmigłego w Legionach

Rosjanie nie dali na siebie długo czekać. Wkrótce zaczęły się zażarte boje na linii Brzeźno — Brzegi — Mosty przy rzece Nidzie. Oddziały legionowe były skupione pod Bolminem i Chęcinami, gdzie zostały podzielone na bataliony.

Dowódcą trzeciego batalionu został mianowany Rydz-Śmigły.

Rydz - Śmigły z łatwością zyskał sympatię i szacunek swych żołnierzy.

Imponował żołnierzom swym ciągłym spokojem i uśmiechem nie schodzącym mu z warg, jak również swą odwagą i pewnością w wydawaniu rozkazów.

W pierwszej linii

Podczas walk dowódca trzeciego batalionu zawsze znajdował się w pierwszej linii, a w poważnych chwilach — ostatni się cofał. Zawsze znajdował się w najniebezpieczniejszych punktach, jak gdyby naigrywał się z kul nieprzyjaciela.

Spod Brzegów i Chęcin wyruszyło już pięć batalionów Strzelca i wraz z częścią armii austriackiej maszerowały przez Piekoszów i Tumlin na Kielce.

18 sierpnia 1914 roku Kielce znów zostały odebrane Rosjanom.

W tym mieście legioniści zatrzymali się przez dłuższy okres czasu, aby całkowicie zorganizować Polskie Legiony.

Nie zaniedbano przy tym ćwiczeń wojskowych, zaintere sowano się sprawą należytego zorganizowania intendentury, formowano nowe kompanie z ochotników przybywających ze wszystkich krańców Polski i należycie ich szkolono.

Wkrótce sformowano 6 pełnych batalionów piechoty i jeden kawalerii. W ten sposób powstał pierwszy pułk piechoty, który zajął czołowe miejsce w dziejach powstania Wojska Polskiego.

Ciągłe walki

10 sierpnia 1914 roku legioniści opuścili Kielce i skierowali się w stronę Staszowa. Droga nie minęła im w spokoju. Przez cały czas byli niepokojeni przez drobne oddziały rosyjskie, których natarcie musieli odpierać. Wreszcie dotarli do Pacanowa. Stąd ruszyli w stronę Wisły i przeprawiwszy się przez nią zatrzymali się w Szczucinie.

Wiedząc, że Rosjanie znajdują się w Nowym Korczynie, Śmigły-Rydz przeprawił się ło działami przez Wisłę. To samo uczynił drugi batalion.

Zwycięstwo bez strzału

Szybkim marszem przybyli niespodzianie pod miasteczko i zaskoczyli Rosjan. Ci nie spodziewając się tak nagłej napaści, cofnęli się w nieładzie. Śmigły - Rydz zdobył Nowy Korczyn bez jednego strzału.

Trzeci batalion pod wodzą Rydza-Śmigłego prowadził następnie szereg zwycięskich bitew z liczebnie przeważającym przeciwnikiem. Nie wiadomo jak daleko zapuściłby się wówczas w głąb kraju, gdyby otrzymał należyte posiłki od Austriaków. Ale główne dowództwo zupełnie się nie troszczyło o walczących legiostów.

Nie otrzymawszy niezbędnych posiłków, legioniści musieli się cofnąć. Po zniszczeniu mostu, przechodzącego nad rzeką Nidą, strzelcy opuścili Nowy Korczyn, przeprawili się przez Wisłę i cofnęli się na terytorium Galicji.

Polski pułk czekała teraz nowa trudna przeprawa. Otrzymał rozkaz posuwania się na północ wzdłuż Wisły w kierunku Dęblina.

Ciężki marsz

Marsz ten odbył się w niewymownie ciężkich warunkach. Złe drogi i brak żywności, której dowóz był utrudniony, dawały się dotkliwie odczuwać Legionom. Mimo to żołnierze nie upadali na duchu, nie gasł ich entuzjazm, nie zmniejszali tempa marszu, lecz szybko parli naprzód.

Wreszcie dotarli do Sandomierza, a po kilku dniach znaleźli się już pod Radomiem.

W tym czasie Rosjanie zadali potężny cios wschodnim armiom Niemców i Austriaków. Armie państw centralnych musiały się cofać, a strzelcy chronili ich od odwrotu, ciągle ścierając się z nieprzyjacielem.

Jedna z najpoważniejszych bitew rozgorzała w dniu 22 października 1914 roku na linii Strupień — Kamyk. Na najsilniejszy ogień był wystawiony trzeci batalion majora Rydza-Śmigłego.

Przedzierając się przez lasy i świętokrzyskie góry, major Rydz-Śmigły znajdujący się w ostatnich szeregach cofającego się batalionu bez przerwy odpierał nieustanne ataki wojsk rosyjskich.

W końcu legioniści całkowicie wycieńczeni dotarli do Wolbromia.

Próżne zabiegi

Miasteczko roiło się od cofających się żołnierzy austriackich. Polakom, którzy przybyli zbyt późno, ponieważ chronili cofającą się armię przed natarciem wrogów, „odwdzięczono" się odpowiednio za ich wysiłki. Nie wyznaczono im miejsca na postój. Major Rydz-Śmigły na próżno zabiegał o to, aby wynaleźć jakieś miejsce, w którym by mógł się rozłożyć obozem.

Gdy jego wysiłki nie dały żadnego rezultatu, opuścił miasteczko i rozbił obóz w pobliskim lasku sosnowym. Namiot dla siebie polecił postawić obok większego drzewa i stąd szły rozkazy do podległych mu żołnierzy...



RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół. „Śpiewajmy piosenki". 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Lekki koncert południowy. 12.40 „Skrzynka rolnicza". 14.30 „Sekcja rozrywkowa z Górnego Łyczakowa". „Wesoła audycja dla dzieci". 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Muzyka rozrywkowa. 16.00 „Nasz program". 16.10 „Życie kulturalne stolicy". 16.15 Operetki francuskie. 17.00 Portrety i szkice muzyczne. 17.50 „Przegląd wydawnictw" 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Audycja dla Polaków z zagranicy: „Pisarz zawsze żywy" (w 20-tą rocznicę śmierci Henryka Sienkiewicza). 19.30 Koncert muzyki polskiej w wyk. Mał. Ork. P. R. z udziałem Heleny Korff - Kaweckiej. 20.30 Nowości literackie. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Recital wiolonczelowy Dezyderiusza Danczowskiego. 21.30 Koncert. 22.00 „Waterloo czyli miłość synowska" — groteska. 22.30 Muzyka taneczna. Zakończenie audycji o godz. 23.30.

Masz majątek — tracisz rentę

Tak orzekł Najw. Trybunał Adm.

Ogłoszone zostało zasadnicze orzeczenie Najwyższego Trybunału Administracyjnego, dotyczące prawa pracowników umysłowych do otrzymywania emerytur.

Ponieważ ustawa o ubezpieczeniu pracowników umysłowych, przewiduje w art. 160 ograniczenie przy wypłacie rent, polegające na przyznawaniu ich tylko osobom nie posiadającym środków utrzymania wynikły wątpliwości, czy dotyczy to dochodu, czy też wogóle posiadanych zasobów pieniężnych.

N. T. A. orzekł, że dla oceny, czy pracownik umysłowy ma niezbędne środki utrzymania, pozbawiające go prawa do zaopatrzenia starczego, miarodajny jest nie tylko dochód, ale i także posiadany kapitał.

W ten sposób o ile posiadany kapitał przynosi nawet odsetki mniejsze od normalnie wypłacanych rent — posiadanie gotówki uważane być musi za posiadanie środków utrzymania w zrozumieniu ustawy. (L. Rej. 8567/33).

Arbitraż rządowy dla „Fenixa"

Na skutek interwencji głównego inspektora pracy dyrektora M. Klotta nastąpił zasadniczy zwrot w sprawie zatargu w towarzystwie ubezpieczeniowym „Fenix".

W wyniku konferencji w Ministerstwie Opieki Społecznej z udziałem kuratora masy majątkowej tow. „Fenix" i przedstawicieli pracowników, strony zgodziły się na rozstrzygnięcie sporu przez arbitraż rządowy.

Powołany przez p. min. Opieki Społecznej na arbitra dyr. M. Klott wyda w dniach najbliższych orzeczenie regulujące w sposób ostateczny kwestie sporne i likwidujące długotrwały zatarg.

W związku z tym pracownicy „Fenix'u", którzy prowadzili ostatnio strajk okupacyjny podjęli normalnie pracę.

Reforma konstytucji w Italii

RZYM. (PAT) — Według krążących pogłosek, wielka rada faszystowska, która zbiera się dn. 18 b. m. uchwalić ma m. in. projekt reformy konstytucyjnej, która zostanie przedłożona parlamentowi faszystowskiemu w dn. 30 b. m. do zatwierdzenia.

M. in. reforma ta nadać ma moc prawną tytułu Duce, jaki nosi szef rządu Mussolini.

Natomiast pogłoski o projekcie nadania przez konstytucję Mussoliniemu tytułu wielkiego kanclerza imperium nie zostały potwierdzone.

Przewidują tu również, że wielka rada faszystowska zajmie stanowisko wobec zapowiadanej parokrotnie przez Mussoliniego reformy parlamentu, który stanie się organem ustroju korporacyjnego.

Most za 77 milionów dolarów

na długości 17 i pół kilometra

NOWY JORK. (PAT) — Prezydent Roosevelt dokonał w czwartek wieczorem inauguracji nowego mostu między San Francisco a Oakland.

Inauguracja mostu dokonana została przez naciśnięcie zainstalowanego w białym domu guzika, włączającego prąd elektryczny do tysięcy lamp, oświetlających most.

Most ten długości 17 i pół km. zbudowany został w przeciągu 3 lat. Koszta budowy wyniosły 77 milionów dolarów.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



STRESZCZENIE:

Po ucieczce z Otwocka, Sokół umieścił Tanię w mieszkaniu swej ciotki, a sam wrócił do pracy w fabryce papierosów na Bonifraterskiej. W tejże fabryce pracowała młoda robotnica, Jadzia, która kochała Sokoła, nie wyznając mu swej miłości. Gdy go tydzień nie było przy pracy, nie sypiała po nocach zaniepokojona jego losem. Gdy wrócił, gdy ujrzała go przy pracy, ręce jej opadły. Zauważył to majster, który ostro ją zganił.

Majster Kazimierczak zwabił do siebie podstępem Jadzię, by ją zniewolić. Ale dziewczyna stawiała zaciekły opór i podczas szamotania się zgubiła odezwę, którą otrzymała od Sokoła i ukryła za stanikiem. Majster odezwę podniósł, poszedł do Jadwigi do domu, gdzie zaproponował jej, by tego samego wieczora poszła z nim na „zabawę", w przeciwnym wypadku odda odezwę ochranie.

Kazimierczak oświadcza kategorycznym tonem:

— Jeżeli pani natychmiast nie ubierze się w świąteczną sukienkę i nie pójdzie ze mną na bal oddaję odezwę naczelnikowi ochrany...

W duszy Jadzi odbywa się zaciekła walka wewnętrzna. Z jednej strony: chora matka, siostra w ciąży, brat w więzieniu — wszystko to staje przed jej oczami.

Z drugiej strony: urażona duma kobieca, oplwana, sponiewierana przez takiego łajdaka, jak Kazimierczak...

— Nie, nie — odzywa się w niej jakiś głos wewnętrzny... — Nie wypełni jego woli, niech się stanie, cokolwiek ma się wydarzyć...

I jęcząc, głosem złamanym z bólu odpowiada:

— Panie Kazimierczak, niech się dzieje pańska wola... Niech pan idzie do ochrany... Ale drogo pana będą te moje łzy kosztować...

Nie powiedziała więcej ani słowa, tylko ciężko westchnęła i szybko wróciła do swej izby piwnicznej.

Weszła do ciemnej, wilgotnej izby, padła na łóżko, na którym spała z siostrą i głośno załkała.

Siostra jej podbiegła do niej, objęła ją i zapytała:

— Jadziu, co się stało?

— Co się stało, córuchno? — zapytała, pokasłując matka.

Ale Jadzia nie odpowiedziała. Łka dalej. Ramiona jej drgają kurczowo. Czy może odpowiedzieć im, co jej ten łotr proponował?

Pijawki

Kazimierczak stanął na chwilę w korytarzu. Sądził, że Jadzia jeszcze rozmyśli się i zgodzi się w końcu na jego propozycję.

Ale widząc, że nie wraca z piwnicy, odszedł. Dzika złość wezbrała w nim. Poszedł na Sierakowską, wsiadł do konnego tramwaju i odjechał w stronę placu Teatralnego.

Za chwilę zameldował się u dyżurnego oficera żandarmerii.

— Proszę zameldować mnie do pułkownika Iwanowa.

— W jakiej sprawie?

— Mam nader poważne poufne doniesienie.

— Godność pańska?

— Jestem majstrem w fabryce papierosów Polakiewicza. Wykryłem tam kilku niebezpiecznych buntowników. Sprawa jest bardzo pilna.

— Pewnie, pewnie—odrzekł żandarm i wszedł do gabinetu Iwanowa.

Po chwili wrócił i rozkazał:

— Za mną.

Wprowadził Kazimierczaka do małego pokoiku i zwrócił się w te słowa:

— Pan wybaczy, ale my jesteśmy zmuszeni w taki sposób postępować... Zanim pan wejdzie do pokoju pana pułkownika muszę pana dokładnie przeszukać... Może pan ma u siebie bombę w kieszeni... Rewolwer... Teraz trzeba być nader ostrożnym... Tyle tych sukin-synów kręci się wokoło... Rzucają bomby...

— Ja miałabym rzucić bombę? — roześmiał się Kazimierczak. — Ale rozumiem, to pański obowiązek... Proszę bardzo...

Dopiero po dokładnej rewizji wpuszczono Kazimierczaka do pokoju Iwanowa.

Od chwili, gdy jego ukochana, jedyna córka znikła w tak tajemniczy sposób, stał się pułkownik Iwanow bardziej bezwzględny, nieubłagany w stosunku do swych podwładnych i aresztowanych.

Upijał się ciągle i cały swój gniew wyładowywał w stosunku do aresztowanych, których teraz gnębił w najbardziej wyrafinowany sposób. Każdy wychodził z gabinetu pułkownika z połamanymi żebrami lub wypalonymi plamami na twarzy i ciele.

Wzrok jego był teraz pełen obłędu, posępny, jak gdyby zastygły w okrucieństwie, oczy stały się większe, wyłupiaste.

Gdy Kazimierczak wszedł do gabinetu, spotkał go badawczym, podejrzliwym wzrokiem. Nie ufał Polakowi.

Kazimierczak wszedł, ukłonił się i dodał:

— W wojsku byłem odznaczony własnoręcznie przez jego książęcą mość, księcia Mikołaja Mikołajewicza.

— Bardzo mi miło. Jakie nowiny nam pan przynosi? — zajaśniała twarz Iwanowa i jego poważna mina odrazu minęła.

Kazimierczak wyjął z kieszeni odezwę, położył ją na stole i powiedział:

— Oto, co znalazłem dzisiaj u robotnicy naszej fabryki, Jadwigi Izdebskiej...

Iwanow ujął odezwę, chwilę spoglądał na nią i zapytał:

— Gdzież pan to znalazł? W torebce, w kieszeni jej fartucha?



— Proszę zameldować mnie do pułkownika Iwanowa.

— Nie, ta odezwa wypadła jej ze stanika...

— Ach, tak? Ukryła tam odezwę. Jak widać, doświadczona bestia.... Tak... Jak się nazywa?

— Jadwiga Izdebska...

Iwanow ujął słuchawkę telefoniczną do ręki:

— Wyszukać nazwisko Izdebska... Imię Jadwiga... Proszę sprawdzić, czy była u nas notowana... Tak... Czekam przy telefonie... Ha? Nie ma takiej? Nigdy nie była notowana? — odłożył słuchawkę. — Nie, to jakiś nowy ptaszek, pisklę... Bardzo dobrze, że pan zgłosił się wprost do mnie... No, ale to mało... Kto jeszcze? Jak widać zaczynają się u was w fabryce buntować... Ja tych merzawców nauczę, odechce im się buntować... Któż to są? Nazwiska?

Kazimierczak uśmiechnął się uniżenie. Tymczasem nie wie jeszcze kim są ci inni. Dotychczas był przekonany, że w fabryce, gdzie pracuje, nie ma buntowników. Dopiero ta odezwa wskazuje, że tam mieści się jakieś gniazdo, które należy wykryć. Teraz będzie już uważać, będzie ich wszystkich miał na oku.

— A ja pana wynagrodzę — roześmiał się Iwanow — otrzyma pan ode mnie miesięczną pensję, a poza tym będzie pan otrzymywać od sztuki...

— Dziękuję, dziękuję...

— Ale muszę pana pouczyć, iż pańska praca polega na tym, że pan sam zapisze się do nich, udawać pan będzie z początku ich sojusznika, a mnie proszę o wszystkim szczegółowo opowiadać... Muszę wszystko wiedzieć...

— Oczywiście, panie pułkowniku, uczynię tak, jak pan sobie tego życzy...

— Przede wszystkim niech pan ostro krytykuje cara... — prawie szeptem, udzielał Iwanow wskazówek, tak jak gdyby obawiał się, by ktoś go nie usłyszał — niech pan oburza się na to, że nie pozwalają w szkołach mówić po polsku... Ale trzeba to umiejętnie czynić... Artystycznie, że tak powiem... Z temperamentem, jak urodzony buntowszczyk... A wtedy pozyska pan zaufanie tych sukin-synów. Zrozumiał pan?

— Tak... Ale, Izdebską należy natychmiast aresztować, bo... bo wie, że znalazłem tę odezwę i opowie o tym innym robotnikom, a wtedy trudno mi będzie pozyskać ich zaufanie...

— Oczywiście, Izdebską zaraz aresztujemy i osadzimy w pojedyńczej celi, tak by nikt nie znał przyczyny jej aresztowania. Ale w jaki to sposób dowiedziała się o tym, że odezwa jest w pańskim ręku?...

Kazimierczak znów uśmiechnął się uniżenie:

— Che, che, che... Jest ładna... bardzo ładna... che, che, che... Poza tym lubi chłopców... Zaprosiłem ją do swego pokoju... che, che, che... objąłem ją wpół... No i odezwa wyleciała jej spod stanika...

— I nie przestraszyła się wcale? Nie prosiła, żeby pan nikomu o tym nie mówił? Żeby pan z powrotem oddał?

— Rzecz jasna, przestraszyła się. Powiedziałem jej, że oddam odezwę, tylko muszę przed tym przeczytać... Che, che, che... Uwierzyła mi i kazała mi przyjść do siebie do domu...

— Gdzie mieszka?

— Zakroczymska 9.

Iwanow zadzwonił do swego zastępcy, majora Łapszyna:

— Sergej Wasiliewicz, natychmiast wysłać na Zakroczymską 9 kilku ludzi i aresztować Jadwigę Izdebską...

Gdy Kazimierczak usłyszał te słowa, jakieś ciepło przeszło po jego ciele. Niech wie, ta cnotka, na drugi raz, jak należy postępować wobec majstra. Jak majster prosi o taką „drobnostkę" nie wolno mu odmawiać. W więzieniu zmądrzeje...

— Jak pan sądzi — pyta Iwanow — czy ukryła się po tym, gdy pan znalazł tę odezwę?... Czy komuś o tym powiedziała?

— Nie, gdy wyszła z fabryki nikogo już nie było; nie wierzę, by zdążyła komuś opowiedzieć... Jeśli ją natychmiast aresztują, nikt nie będzie wiedział, co się z nią nagle stało, a ja będę odgrywał rolę buntowszczyka. Robotnicy odzyskają do mnie zaufanie...

— Za pół godziny sprowadzą ją tu, do mnie. Zatem, panie Kazimierczak, czy zgadza się pan zostać moim powiernikiem? Płacę dobrze, dwieście rubli miesięcznie... Pan tu nie powinien przychodzić, tylko dzwonić i zawiadamiać mnie o wszystkim, co się stanie... Na przykład o nielegalnym zebraniu, o ukrywającym się buntowniku, o przygotowaniu zamachu... Zresztą, nie powinienem długo tych rzeczy panu tłumaczyć, widzę, że mam do czynienia z rozumnym człowiekiem...

— Dziękuję, dziękuję — zachłysnął się Kazimierczak z powodu komplementów szefa ochrany — wszystko będzie w najlepszym porządku... Już potrafię dowiedzieć się o wszystkich tajemnicach buntowszczyków...

— Przede wszystkim niech pan pozyska ich zaufanie, niech nic przed panem nie ukrywają... Być może, niejeden raz wypadnie nam pana aresztować razem z całą bandą tych merzawców... Che, che, che... Ale niech się pan tym nie przejmuje... Po upływie kilku dni znów pana wypuścimy... Tak, jak gdyby nie było przeciw panu dowodów... Rozumie pan?

Iwanow wyjął z szuflady arkusz papieru i powiedział:

— Oto na tym papierze powinien pan podpisać się, że będzie pan wiernie służyć władzy. Gdyby pan nas w błąd wprowadził wtedy...

Iwanow uniósł groźnie pięść...

Dalszy ciąg jutro.

Śmiertelna pogoń za córką

Oto finał sprzeczki ojca z córką na tle wyboru męża!

Franciszek Wasilewski, mieszkaniec Wilanowa, zakochał się w 15-letniej córce sąsiada, Annie Gilównie. Dziewczyna odpłacała mu równym uczuciem, ale młodzi ukrywali się ze swą miłością w obawie, by ojciec Gilówny nie stanął na przeszkodzie ich związkowi.

Gdy kwitnie miłość

Na wiosnę tego roku Gilówna, po kilkumiesięcznym bliższym obcowaniu z Wasilewskim, poczuła się matką.

Skoro więc dłużej związku nie można było ukryć, młodzi postanowili pobrać się. Miejscowy proboszcz odmówił jednak udzielenia małżeństwa wobec nieletności Gilówny. Na prośbę młodych wezwał jednak Gila do siebie, zapytując, czy zgadza się na ślub córki.

Zamożny gospodarz kategorycznie odmówił, uważając, że Wasilewski, bezrobotny i tylko okresowo mający pracę, nie jest dostatecznie dobranym kandydatem na męża jego córki, która w spuściźnie otrzymać miała znaczny majątek.

Wobec kategorycznego oporu Gila, młodzi zdecydowali się na wspólne pożycie nieulegalizowane.

Ucieczka z domu

Gilówna w końcu maja opuściła dom ojcowski i zamieszkała z Wasilewskim. Gil, dowiedziawszy się o ucieczce córki, rozpoczął kroki, celem ściągnięcia jej z powrotem.

Jakoż przy pomocy policji odszukał córkę i zabrał do domu.

Niedługo to jednak trwało. Wasilewski porozumiał się ze swą ukochaną i zdecydowano, że Gilówna przeniesie się do Warszawy i zamieszka u rodziny Wasilewskiego.

Po dwóch dniach plan ucieczki został wykonany. Gilówna nad wieczorem wyszła z domu. Na szosie w odległości kilkuset metrów oczekiwał Wasilewski i stąd oboje już ruszyli w drogę do Warszawy.

Spotkanie się pary zakochanych dzięki usłużnym sąsiadom szybko doszło do uszu rodziców Gilówny. Postanowiono przeciwdziałać niezwłocznie.. W oka mgnieniu zarządzono oryginalną pogoń za zbiegami.

Gil w towarzystwie swego siostrzeńca Stanisława Piaseckiego wsiedli na koń i pędem puścili się szosą ku Warszawie.

Tajemniczy strzał

Już znaleźli się blisko Czerniakowa, kiedy zawiadomiono ich, że Wasilewski i Gilówna zatrzymali się w domu Juliana Ostrowskiego przy ul. Antoniewskiej 18. Konni zawrócili.

Kiedy stanęli przed tym właśnie domem, spostrzegli Wasilewskiego i Ostrowskiego.

Powstała awantura, której przebiegu żaden ze świadków wobec ciemności nie mógł ustalić. W każdym razie rozległ się strzał. Nikt jednak nie został trafiony.

Po strzale Piasecki, siedząc wciąż na koniu, próbował wjechać na podwórze domu w nadziei, że spotka tam uciekinierkę Gilównę.

Śmierć

W tym jednak momencie powstało nowe zamieszanie. Rozległ się drugi wystrzał rewolwerowy. Piasecki ściągnął konia, ale po kilku sekundach ześlizgnął się zeń na ziemię. Jak się okazało, drugi strzał był celny. Kula trafiła Piaseckiego w prawe ramię i, przeszedłszy na wylot płuca, utkwiła w lewej ręce.

Piasecki wkrótce zmarł.

Na miejscu zatrzymano sprawcę strzałów — Wasilewskiego.

Po przeprowadzeniu dochodzenia prokurator pociągnął go do odpowiedzialności za zabójstwo, a Juliana Ostrowskiego o podżeganie do zbrodni. Przesłuchany bowiem w charakterze świadka ojciec młodej dziewczyny Gil zeznał, że po strzałach skierowanych do Piaseckiego Ostrowski wzywał Wasilewskiego: „strzelaj teraz do tego drugiego" i wskazywał właśnie Gila.

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie rozpoznawał właśnie tę niezwykłą, jak na obecne stosunki wiejskie, sprawę.

Wasilewski nie przyznał się do umyślnego zabójstwa. Z jego zeznań wynika, że Gil, dowiedziawszy się od córki o jej gorącej miłości, nie tylko stawił bierny opór związkowi z Wasilewskim, ale niejednokrotnie próbował biciem i poniżaniem odwieść córkę od jej zamiarów.

Gnębiona Gilówna sama prosiła Wasilewskiego o zwolnienie jej od tyranii rodziców.

Wtedy właśnie zrodziła się myśl wspólnej ucieczki.

Po przymusowym ściągnięciu córki do domu, Gil tym bardziej „okazywał" swą władzę rodzicielską. Gilówna nawet i obecnie, bliska rozwiązania, nie chce wrócić do domu ojcowskiego, jakkolwiek jej ukochany przebywa w więzieniu.

Krytycznego dnia Gil umyślnie zabrał z sobą Piaseckiego, który mimo swych 19 lat, miał już za sobą kilka wyroków skazujących, w tym i za rozbój.

Piasecki, uzbrojony w żelazny kij, rozpoczął pierwszy walkę. Będąc na koniu, miał przewagę i Wasilewski w obronie koniecznej wystrzelił doń z rewolweru.

Rozprawa, której przewodniczył sędzia Kłopotowski przy udziale wotantów ss. Kowalskiego i Salzberga, trwała czas dłuższy wobec powołania znacznej ilości świadków, krańcowo sprzecznie odmalowujących stosunki w rodzinie Gilów i przebieg krytycznego zajścia.

W imieniu matki zabitego Piaseckiego powództwo cywilne wnosił adw. W. H. Ostrowski. Ławę obrończą zajęli adw. Wielikowski, Fechner i Werthajm.

Na małej wokandzie...

Przez telefon

(A. E.) — Dzień dobry panie Sztajnberg — uśmiechał się do telefonu pan Różanykwiat. — Co słychać u pana?

— Dziękuję. Stara bieda. A co nowego na mieście?

— Nic nowego. Tylko Kona oszukali. Kupił sobie niedawno konia, to już kona.

— Kto?

— Kona koń.

— Nie rozumiem co pan mówisz — zdziwił się pan Sztajnberg. — Konia koń? Jak to może być?

— Nie konia, tylko kona. Ja powiedziałem: koń kona.

— Uś, niedobrze mi się robi! Biedny Kon! Dlaczego on kona? Przecież jeszcze niedawno był zdrów jak ryba?

— Kon nie kona! Tylko koń kona! Kona koń kona!

Pan Sztajnberg wzruszył ramionami.

— Kona Kon i kona? Jak długo to już trwa? Przecież dopiero wczoraj go widziałem na ulicy?

— Kogo?!

— Kona. Uj, panie Różanykwiat, może to jakaś pomyłka? O którego Kona się pana rozchodzi?

— O Izaaka Kona.

— O tego z okiem?

— Nie. O tego z nosem.

— Uś, nie mogie! Izaak Kon! Taki przyzwoity człowiek i już kona!

— Kon nie kona! — wrzasnął pan Różanykwiat.

— Tylko?

— Tylko koń kona! Nie rozumiesz pan? Kona koń! Koń Kona kona!

— Kon konia kona?

Pan Różanykwiat jęknął.

— Nie. Nie Kon konia. Tylko koń kona. I wcale pan nie wiesz, jak ja żałuję, że to nie pan kona, tylko ten biedny Kona koń.

Za powyższe życzenie stanął pan Różanykwiat przed sądem. Sąd jednak nie dopatrzył się w owym zdaniu cech obrazy i oskarżonego uniewinnił.

Klub „Groteskowych gangsterów"

dokonuje zuchwałych włamań i rabunków

Od pięciu miesięcy grasuje na terenie kilku stanów Ameryki Północnej szczególny klub, który stawia władze w kłopotliwej sytuacji. Dotychczas nie udało się władzom unieszkodliwić dziwaków, z których składa się ta organizacja. Zresztą nie jest to zbyt paląca kwestia, ponieważ czyny dokonywane przez „Groteskowych gangsterów" — tak nazywa się klub, w zasadzie nie przynoszą nikomu szkody.

Pierwszym czynem „Groteskowych gangsterów" było włamanie do banku w Cleveland. Strażników pozbawiono przytomności za pomocą nieszkodliwego gazu i rozpruto skarbiec, w którym znajdowało się 150.000 dolarów. Pieniędzy jednak przestępcy nie tknęli. Zdumiony dyrektor znalazł w rozbitym skarbcu list tej treści: „Groteskowi gangstorzy" włamali się dziś w nocy do pańskiego banku i mogli skraść 150.000 dolarów. Nie pragniemy jednakże pieniędzy, a poszukujemy wyłącznie sensacji. Zostawiliśmy tutaj 25.000 dolarów na nowy skarbiec wyższego gatunku i 100 dolarów dla strażników, których musieliśmy uśpić".

Po pewnym czasie „Groteskowi gangsterzy" „rozszerzyli" zasiąg działania. Porywali przechodniów i zmuszali ich do złożenia piśmiennego oświadczenia, że napastnicy, gdyby chcieli, mogli ich pozbawić życia. Kopię tego oświadczenia posyłano władzom a napadniętego, któremu włos nie spadł z głowy, puszczano na wolność.

Przed trzema tygodniami gubernator stanu Illinois otrzymał list tej treści: „Groteskowi gangsterzy" mogli wysadzić w powietrze pana wraz z gmachem urzędowym. Podłożyliśmy jednak pod gmach zamiast dynamitu piasek". Do listu był dołączony plan, w którym zaznaczono miejsca, w jakich umieszczono „dynamit".

Wszczęte natychmiast śledztwo wykazało, że w ściany piwnic gmachu wmurowano „naboje z dynamitem". Gdyby w nabojach znajdował się rzeczywiście materiał wybuchowy, doszłoby do strasznej katastrofy. „Groteskowi gangsterzy" wykopali specjalny tunel, prowadzący do podziemi gmachu, który umożliwił im podłożenie dynamitu.

Następnego dnia gubernator otrzymał przekaz na 10 tysięcy dolarów. Miało to być odszkodowanie za wyrządzone szkody.

Przed tygodniem w San Francisco został zamordowany niejaki Miller. Zbrodniarz postrzelił go w chwili gdy wracał do miasta w aucie, a następnie wyrzucił zwłoki zabitego na drogę. W trzy godziny po znalezieniu zwłok zabitego, policja otrzymała list od Millera, w którym donosił, że został porwany przez „Groteskowych gangsterów" i że ci, gdyby tylko chcieli, mogli go zabić.

Władze były zdumione tym listem. Czyżby „Groteskowi gangsterzy" po raz pierwszy dokonali rzeczywistego przestępstwa? W ciągu 24 godzin sprawa się wyjaśniła. Władze otrzymały drugi list, z podaniem adresu, pod którym miał się znajdować rzeczywisty zabójca Millera. Policjanci udali się pod wskazany adres i znaleźli tam związanego i zakneblowanego mężczyznę. Potwierdził on to, co piśmiennie oświadczyli „Groteskowi gangsterzy". Amatorzy przestępstwa chcąc wykazać swą niewinność, wytropili prawdziwego zbrodniarza i przekazali go w ręce władz. Poza tym przesłali rodzinie zabitego 20.000 dolarów tytułem odszkodowania, mimo że wcale nie dokonali zbrodni.

Tłumaczenie snów

Zakochana X—125 F. M. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego. Czeka Panią rozmowa o chorobie. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Zabawa będzie lub uroczystość.

P. Sakulski. Nie wszystkie sny mają prorocze znaczenie; się to tylko tłumacz snów może osądzić. Otrzyma Pan list z zagranicy. Ktoś będzie Panu dziękował za radę. Czeka Pana sprzeczka z wysokim mężczyzną. Będzie flirt z młodą kobietą.

Słoneczko z Zieleńca. Marzenie ziści się. Będzie kłopot pieniężny Radość w domu. Zabawa z dzieckiem.

P. Izabella (Kraków). Pani adorator ma dużo zalet. Jeśli jednak jest brutalny, to małżeństwo odradzam. Dałbym Pani odpowiedź konkretną, ale musiałbym wiedzieć, na czym ta brutalność polega. Otrzyma Pani pieniądze. Komplementy będą,

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Kłopoty zakochanego

Czy 19-letni może ożenić się z 23-letnią?

„Rogate serce" w ciężkiej rozterce tak nam się zwierza:

„Mam lat 19 i jestem „na rzeźbie" w Szkole Sztuk Pięknych. Niedawno, bo zaledwie przed kilkunastoma dniami poznałem kobietę, do której odrazu zapałałem gorącą miłością. Wszystko możeby się z czasem jakoś szczęśliwie zakończyło, gdyby nie różnica wieku. Jest bowiem starsza ode mnie o 4 lata.

Drogi Redaktorze, powiadam Ci, ż znalazłem ideał, bóstwo... Bez niej trudno mi wprost istnieć.

Muszę i to przyznać, że jako student nie jestem bogaty, a przecież kobieta w tym wieku lubi się bawić... Więc już myślę, żeby rzucić studia, a wziąć się za jakąś pracę zarobkową, ażeby jej tylko nie utracić.

Błagam Cię, Kochany Redaktorze doradź mi, doradź szczerze i szczęśliwie, bo nie pragnę jej tracić, a nie chciałbym też nikogo unieszczęśliwić. Jestem jak zbłąkany na pustyni bezradny i strapiony".

* * *

Gdyby była kwestia tylko, czy 19-letni młodzieniec może się kochać w 23-letniej pannie, odpowiedź wypadłaby twierdząco. Ale jeżeli Pan ma zamiary poważniejsze, małżeńskie, to trzebaby się nad tym mocno zastanowić.

Gdy Pan przeżyje na świecie drugie tyle lat, będzie Pan 38-letnim mężczyzną „w sile wieku". Małżonka Pańska zaś będzie już 42-letnią matroną w wieku niemal balzakowskim. Stworzy to dla Was obojga niemało niedogodności. Pana będzie ciągnęło do młodszych, żona będzie zazdrosna.

Więc odradzałbym poważniejsze zamiary, a w każdym razie niech Pan najpierw skończy szkołę, aby udoskonalić się w swoim zawodzie. I gdyby trzeba było wybierać — raczej rzucić ukochaną, niż szkołę.



STRESZCZENIE OSTATNIEGO ROZDZIAŁU: Anna Morette i Heildenau przebrani za żebraków przybyli do Neukeln, do mieszkania Anzelmy, doskonale zakonspirowanej agentki „Intelligence Service". Anna Morette opowiada koleżance o przygodach dnia poprzedniego i o tym, w jaki sposób doszli do posiadania żebraczych ubrań.

42.

„Nikt nie wyważa otwartych drzwi"

— Nie targowałam się z nim — w dalszym ciągu kontynuowała swą opowieść, rzucając od czasu do czasu spojrzenie na zasmuconą twarz Heidenaua. — Masz czterysta marek i basta!

Handlarz zaprowadził nas do swego mieszkania. Jego rodzina była jeszcze pogrążona we śnie. Szybko zrzuciliśmy naszą porządną odzież i nałożyliśmy te łachmany, z których wydzielała się przykra woń. Ale gdyśmy ujrzeli się w tej postrzępionej, zaplamionej odzieży, i rozchlapanym obuwiu, zapomnieliśmy o niemiłej woni i stwierdziliśmy, że wcale niedrogo zapłaciliśmy za to wszystko. Byliśmy bowiem całkowicie zmienieni.

Wyszedłszy na ulicę zaczęliśmy płaczliwym głosem prosić o jałmużnę... Nawet jakiś szpicel, który prowadził na smyczy dużego psa policyjnego, wrzucił do kapelusza Heidenaua dziesięć fenigów...

Twarz Heidenaua wykrzywił gorzki grymas, gdy usłyszał ostatnie słowa kochanki. Chciał coś dodać, ale w tej samej chwili ktoś gwałtownie zapukał do drzwi wejściowych.

Heidenau, Anna i Anzelma obrzucili się spojrzeniem pełnym lęku i zbledli...

— Kto to może być? — szeptem zapytała Anna.

— Żandarmeria... policja... na miłość Boską — drżał ze strachu Heidenau.

Anzelma zerwała się z krzesła, zgasiła naftową lampkę i, zamykając drzwi alkowy, weszła do przyległego pokoju.

— Kto tam? — zapytała, podchodząc do drzwi.

Z powrotem zakasała rękawy bluzki i zamoczyła ręce w balii z wodą, chcąc, aby przybyły sądził, że oderwała się od prania.

— Proszę otworzyć, pani Katarzyno — rozległ się zza drzwi wesoły młodzieńczy głos— to ja, Józef.

Anzelma poczuła jak ciężki kamień spadł jej z serca. A więc to tylko Józef... ordynans kapitana Berghaltera?... Prawdopodobnie przyniósł bieliznę do prania... A ona już przez kilka chwil była w strachu...

Otworzyła drzwi. Na progu ukazał się chudy żołnierzyk o bladej twarzy i podniesionych plecach. Pod ramieniem trzymał paczkę brudnej bielizny, którą rzucił na podłogę.

— Ach do diabła! — ciężko odsapnął. — Dlaczego zapytała pani tak przerażonym głosem „kto tam"? Myślała pani, że to bandyci, co?— uszczypnął ją w obnażone ramię.

— Uspokój się — uderzyła go dłonią. Ile sztuk przyniosłeś?

— 39 kawałków...

— Możesz już iść... Nie mam czasu... Muszę prać... no, odjazd!

— Nie chcę — odparł żołnierz łobuzersko. Mnie się nie przepędza... Czy słyszała pani o tym, co się dzieje w Berlinie?

— Co się znowu stało?

— Coś niezwykłego... Okazuje się, że niejaki kapitan Heidenau, czy pani słyszy, kapitan sztabowy jest... jest... to słowa ze strachu nie chcą mi przecisnąć się przez gardło...

Serce Anzelmy zaczęło walić, jak młotem.

— A więc kim on jest? — zmusiła się do uśmiechu.

— Szpiegiem... — żołnierzyk podbiegł do niej i szepnął jej na ucho.—Na ulicach wiszą wielkie plakaty... 15.000 marek nagrody... Również i kobieta... jego kochanka jest poszukiwana... Ach gdybym ich ujął... Drobnostka 15.000 marek! Pani Katarzyno — rozpłomieniony młodzieniec starał się ją objąć wpół — che, che, che... wówczas ożeniłbym się z panią...

— To nie jest aż tak niezwykła wiadomość... — Anzelma starała się ostudzić jego zapał, chcąc w ten sposób wydobyć od niego największą ilość szczegółów. Gdy powiedziałeś „w Berlinie się dzieje", to pomyślałam, że Bóg wie co się dzieje...

— Właśnie, że się dzieje, pani Katarzyno. Wszędzie przeprowadza się obławy. W Berlinie i na przedmieściach poszukuje się pary szpiegów. Mój szef jest bardzo zdenerwowany. Słyszałem jak dziś rano mówił do żony: „Jeśli Heidenaua nie ujmie się w ciągu najbliższych godzin, Niemcy przegrają wojnę". Czy pani rozumie, pani Katarzyno!? — wykrzyknął żołnierz. — Przez jednego szpiega przegrywa się wojnę?!

— No, Józefie nie gadaj głupstw — przerwała mu Anzelma. — Czy w Neukeln również przeprowadza się obławy?

— Na każdym kroku pełno żandarmów, policjantów i tajnych agentów... Gdy szedłem do pani, zatrzymał mnie patrol policji i zapytał co niosę w paczce... Czy pani słyszy, nawet mnie, żołnierza zatrzymano?...

— No i co? — zapytała zaciekawiona Anzelma

— Powiedziałem im, że jestem ordynansem kapitana Berghaltera i że niosę brudną bieliznę do praczki mieszkającej na Glockenstrasse.

— Czy odrazu cię puścili?

— Rozumie się... Następnie zatrzymałem się przy jednym z plakatów i zacząłem go czytać... Kochanka kapitana, mówię pani, jest piękną damą. Jej fotografia znajduje się na obwieszczeniu, istna lalka, che, che, che... Ach pani Katarzyno 15.000 marek dają za jej główkę... Szkoda, wielka szkoda, że nie mogę ująć szpiegów...

— A gdybyś ich ujął, potrafiłbyś ich przekazać w ręce policji? — uśmiechnęła się Anzelma. — Szpiedzy zawsze mają przy sobie broń i prędzej ciebie zastrzeliliby...

— Jeśli mieliby mnie przed tym zastrzelić, to już daruję im te 15.000 marek — żołnierz machnął ręką, nie zauważywszy wcale ironicznego uśmiechu, błąkającego się po wargach Anzelmy.—Życie jest droższe od pieniędzy, czy nie mam racji?

— Oczywiście...

— Co za skandal! — żołnierz nie mógł się uspokoić. — Przez jednego człowieka można przegrać wojnę. Nie, nigdy nie wierzyłem, że jeden człowiek jest silniejszy od tysiąca armat...

— No, dosyć na dzisiaj rozmowy, Józefie... Muszę prać... Nie przeszkadzaj mi... Idź se z Bogiem...

— Pani Katarzyno, dlaczego pani jest dziś tak źle usposobiona względem mnie? Dlaczego pani mnie przegania? — zbliżył się do niej i pocałował w obnażone ramię. Jeśli schwycę tę parę szpiegów i otrzymam 15.000 marek nagrody, wyjdzie pani za mnie za mąż?

— 10.000 marek też wystarczy... — Anzelma roześmiała się i odprowadziła go do drzwi.

Ale w chwili gdy żołnierz mijał długi korytarz i posyłał Anzelmie, stojącej jeszcze w drzwiach całusy, na schodach rozległy się ciężkie kroki większej grupy ludzi...

Anzelmie skurczyło się serce ze strachu, jak gdyby z góry przeczuwała coś złego. Nie zamknęła już drzwi, nie weszła do mieszkania, chciała zorientować się kto idzie.

Nagle przyszło jej na myśl, że nudny żołnierz w danej chwili może jej oddać wielką usługę, a ekscelencja, że drzwi będą stały otworem może jej uratować życie.

Przecież stare przysłowie już mówi — pomyślała, że „nikt nie wyważa otwartych drzwi".

Kroki coraz bardziej się zbliżały. Ciężkie i regularne stąpanie kazało jej przypuszczać, że to żandarmeria lub policja, choć nikogo nie widziała. Anzelma opanowała chwilowy niepokój, wymusiła uśmiech na twarzy i ciągle stojąc w drzwiach zawołała:

— Józefie, wracaj że szybko, zapomniałam się zapytać, na kiedy ma być gotowa bielizna.

Zadowolony żołnierz szybko podbiegł do niej i znów ujął ją za obnażone ramię. Głośno się roześmiała i nie ruszyła się z miejsca.

Anzelma zaraz mogła stwierdzić, że nie omyliła się w swych przypuszczeniach. Po kilku chwilach na korytarzu ukazali się żandarmii w towarzystwie osób cywilnych i dozorcy.

— Ilu lokatorów mieszka na tym korytarzu?— zapytał dozorcę jeden z żandarmów.

— Sześciu — padła odpowiedź.

— Przeprowadzimy rewizję we wszystkich sześciu mieszkaniach — odparł żandarm...

Dalszy ciąg jutro

W szponach gangsterów

Graba wybierał się do Polski i zaprosił do swej willi kilku najbliższych przyjaciół. Pani Mary usiadła w kącie salonu z Fredem i wszczęła z nim rozmowę o swej siostrze, Nelly, która się zakochała w detektywie.

— Oho, mister Fred, niech pan znów ze siebie nie czyni starca...

— Pani Mary, wyglądam na pięćdziesiątkę, ale ukończyłem dopiero trzydzieści cztery lata...

— Cóż więc mam powiedzieć Nelly?

— Niech pani jej powie... niech pani powie... zresztą, wolę sam z nią pomówić...

— Zgoda. A teraz proszę mnie wysłuchać. Chodzi mi o miss Norę. Co się z nią dzieje?

— No, nic! Przebywa w zakładzie dla umysłowo chorych, bo gangsterzy przy pomocy przekupionych lekarzy chcą nam wmówić, że zwariowała, że zawsze była chora... Ale znam te kawały i zbadam wszystko, by wytoczyć sprawę kilku znakomitym lekarzom...

— Panie Fred, niech pan z kolei nie myśli, że ja oszalałam, ale zamierzam panu coś opowiedzieć. Jestem przekonana, że miss Nora jest chora. Być może, nie jest to umysłowa choroba, nie ulega jednak wątpliwości, że człowiek, do tego kobieta, która z takim spokojem przeżiała tyle krwi, na pewno przeszła coś w życiu, co ją wytrąciło z równowagi...

— I to pani tak mówi, pani Mary? — krzyknął zdumiony Fred.

— Panie Fred, chodzi mi o to, by przed wyjazdem upewnić się, czy my wszyscy, to znaczy pan, ja, pan sędzia Green, Stanley, — nie wyrządzamy wielkiej krzywdy kobiecie, obdarzonej niesłychanymi zdolnościami, która może jeszcze wiele dobrego zdziałać...

— Pani Mary, słowa pani wprawiają mnie w zdumienie... Na to naraziliśmy doktora Grabę, po to tyle trudu łożyłem w walce z gangsterami, by teraz pani, jej najbardziej zaciekły wróg, przyszła i oznajmiła, że należy jej dać możność innego życia?...

— Mister Fred, wiem, że to, co mówię, dziwi pana niezmiernie, ale, taka jest już nasza kobieca logika... Dziś chcemy jednego, jutro czego innego... Trudno nam zdecydować się... Ale mniejsza o to, przemyślałam ostatnio wszystko. Nie chcę wyjechać z Ameryki w przekonaniu, że z mego powodu zginęła osoba i do tego tak utalentowana...

— Pani Mary, co do mnie, nie znam żadnej litości dla takich ludzi jak miss Nora...

— Ale niech pan spokojnie rozważy, czy nie lepiej jest umieścić ją w jakimś zakładzie, dać jej możność pracy i po pewnym czasie zobaczyć, czy jest naprawdę niepoprawna?...

— Nie, mistres Mary, Nora ucieknie... Zresztą sprawa nie jest teraz w moim ręku. Jeśli lekarze uznają, że jest naprawdę chora, zostanie umieszczona w zakładzie dla umysłowo chorych. Ale jeśli...

— Ale jeśli okaże się, że panu uda się wykazać, iż doktór Becker otrzymał łapówkę, co jest zresztą bardzo prawdopodobne, bo musi utrzymać kosztowną kochankę, wtedy plan uratowania miss Nory runie...

— Nic na to nie poradzę — odparł sucho Fred i, jak gdyby chcąc zmienić temat, dodał ze śmiechem — a teraz moja droga pani, proszę poznać mnie z panną Nelly... Ciekaw jestem, jak się prezentuje kobieta, która potrafiła zakochać się w takim starym kawalerze, jak ja...

— All right — odparła pani Mary — ale niech pan dobrze pomyśli nad moimi słowami...

Resztę wieczora spędził Fred w towarzystwie panny Nelly, która była zakochana w nim po uszy. Nelly była bardzo podobna do pani Mary, znać było tylko różnicę wieku. Fred, któremu w oko wpadła pani Grabina, miał możność przelać swe uczucia na jej młodziutką siostrę.

Toteż gdy nad ranem reszta gości wstała od brydża, Fred był już na poufałej stopie z panną Nelly. Umówił się z nią na randkę w Chicago.

Następnego dnia wyjechał Fred do miasta, obiecując pani Mary, że przybędzie do Nowego Jorku w dniu odjazdu okrętu, co miało nastąpić za dwa tygodnie.

Gdy przybył do swego mieszkania, spotkał go na progu Tom ze słowami:

— Mister Fred, grunt się pali pod nogami, a pana nie ma... Ta pani, co przychodzi do pielęgniarki Landon, była u niej znowu wczoraj. Pański pomocnik telefonował, że musi pan dzisiaj o trzeciej być w pobliskiej restauracji i tam panowie będzie cie we dwójkę oczekiwać przybycia tej niewiasty.

Dalszy ciąg jutro.

Po zbrodni zjadła śniadanie

i po 2 godzinach opuściła mieszkanie zamordowanej staruszki

Obecnie zakończone zostało dochodzenie w sprawie morderczyni staruszki Taborowiczowej przy ul. Freta w Warszawie.

Ujęta po długich poszukiwaniach sprawczyni ohydnego mordu Kazimiera Żarnowska przyznała się w całej rozciągłości do zarzucanego jej czynu.

Żarnowska wyjaśniła, że nie miała zamiaru pozbawienia życia staruszki. W pewnym momencie Taborowiczowa oświadczyła jej, że wydaje się ona jej podejrzana, wobec czego wezwie policjanta.

Wówczas Żarnowska rzuciła się na bezbronną staruszkę, dusząc ją. Kiedy Taborowiczowa upadła nieprzytomna na podłogę, Żarnowska rzuciła jej na plecy maszynę do szycia, łamiąc ofierze wszystkie żebra.

Żarnowska twierdzi, że po dokonaniu zbrodni natychmiast uciekła z mieszkania zamordowanej, natomiast dochodzenie ustaliło, że po zamordowaniu staruszki — zbrodniarka przez dwie godziny pozostała w mieszkaniu, zjadła śniadanie, przeszukała zawartość szafy.

Następnie Żarnowska nakryła twarz nieżyjącej staruszki i wyszła, zatrzaskując za sobą drzwi.

Dochodzenie ustaliło, że Żarnowska, mając lat 15 już opuściła dom rodzicielski. Nawiązała ona w tym wieku bliższą znajomość z pewnym posterunkowym policji.

Po pewnym czasie dziewczyna zaszła w ciążę. Po urodzeniu dziecka, Żarnowska podrzuciła je. Ciekawem jest, że do ujęcia zbrodniarki, poza niezwykle energiczną akcją policji śledczej przyczyniła się pewna złodziejka, która została osadzona w jednej celi z Żarnowską, zatrzymaną za kradzież.

Złodziejka ta operowała na terenie ul. Freta i poznała z fotografii, zamieszczonej w prasie swoją konkurentkę, którą podejrzewano o zbrodnię.

Przypadkowa złodziejka ta zameldowała o swoim odkryciu dyżurnemu przodownikowi. Dane okazały się ścisłe Żarnowska po dokonaniu strasznej zbrodni dwukrotnie dopuszczała się kradzieży i była zatrzymywana przez policję, ale zostawała zwalniana.

Akt oskarżenia w sprawie potwornej zbrodniarki sporządza prok. Leniewski. Proces strasznej zbrodniarki znajdzie się na wokandzie sądowej już w miesiącu styczniu r. p.

Napad bandycki na kobietę

Rabuś poranił swą ofiarę i zrabował pieniądze

Mieszkanka Rawy Mazowieckiej pod Warszawą p. Maria Gruszczyńska, wracała późnym wieczorem do domu. Na jednej z ciemnych uliczek tego miasteczka napadł na nią nieznany osobnik uzbrojony w tasak.

Bandyta zażądał wydania sobie pieniędzy. Gdy kobieta zawahała się, drab wyrwał jej z ręki torebkę z kilkunastu złotymi po czym chwycił kobietę wpół i przewrócił ją na ziemię.

Bandyta chciał kobietę znie wolić. Ta zaczęła krzyczeć, wzywając ratunku i broniąc się.

Wtedy bandyta zadał jej ostrzem tasaka kilka ran w głowę. Niewiasta straciła przytomność. Bandyta zbiegł.

Krzyki napadniętej jednak usłyszeli okoliczni mieszkańcy, którzy powybiegali z chałup i pospieszyli z pomocą. Na miejsce przybyła policja i wszczęła natychmiastowe poszukiwania.

W odległości kilku kilometrów od miasta ujęto bandytę na szosie, gdzie oczekiwał na autobus w kierunku Warszawy.

Skrawiony tasak i zrabowaną torebkę z pieniędzmi znaleziono przy nim. Okazał się nim mieszkaniec Łowicza, 42-letni Władysław Odolczyk, który zaledwie przed kilku tygodniami został zwolniony z więzienia gdzie odbywał karę za napad zbrojny.

Odolczyka osadzono w więzieniu.

Diament w kartoflu

Sensacyjna rozprawa sądowa

Czy służąca może wiedzieć o tym, że w kartoflach leżących na biurku jej pracodawcy znajdują się diamenty? Nad rozpatrzeniem tej kwestii zastanawiały się sądy amerykańskie wszystkich instancji.

Pani Woolich pracowała u jubilera Morrisa w charakterze gospodyni i miała z nim zawarty kontrakt na rok. Pewnego dnia spostrzegła na biurku swego pracodawcy trzy zgniłe kartofle. Nie namyślając się długo, zmiotła je z biurka i wrzuciła do śmieci.

Gdy Morris przyszedł do domu i stwierdził brak kartofli wpadł w wielką wściekłość i z miejsca wymówił posadę swej gospodyni. Kartofle posiadały dla niego wielką wartość. Wraz z nimi stracił 5000 dolarów. W kartoflach znajdowały się bowiem prawdziwe diamenty, które niedawno jubiler sprowadził z Amsterdamu.

Pani Woolich zażądała od swego pracodawcy wypłacenia pensji za cały rok. Gdy Morris nie chciał się na to zgodzić, podała go do sądu. Sąd pierwszej instancji zaznaczył że żaden śmiertelnik nie może wiedzieć o tym, że w kartoflach znajdują się diamenty. Rzeczoznawcy natomiast zaopiniowali, że gdy diamenty przechowuje się w aksamitnych lub jedwabnych pudełkach, tracą one połysk. Z tego względu wielu jubilerów przechowuje swe skarby w wydrążonych kartoflach, dzięki czemu klejnoty zachowują swój połysk.

Ale tego nie wziął pod uwagę sąd pierwszej, ani drugiej instancji. Również i sąd najwyższy nie wziął pod uwagę opinii rzeczoznawców, twierdząc, że nikt, poza jubilerami, nie wie o tym, że w kartoflach można przechowywać skarby i dlatego polecił wypłacić pani Woolich jej roczną pensję.

Spłonęło 6 domów

Straty wynoszą 50.000 zł

W składach przędziwa Szaji Adlera w osadzie Izbica pow. krasnystawskiego wybuchł pożar, który objął wkrótce sąsiednie domy, przy czym spłonęło 6 domów mieszkalnych. Straty wynoszą około 50 tys. zł.

W czasie, gdy wszystkie straże ogniowe okoliczne, a więc i straż ogniowa zamojska brały udział w gaszeniu pożaru, wybuchł pożar na przedmieściu Nowa Osada w Zamościu.

Pożar, dzięki energicznej akcji ratunkowej okolicznych mieszkańców i wojskowych oddziałów straży pożarnych nie przybrał takich rozmiarów, jak w lecie na Nowej Osadzie.

Wśród wielkiego skupiska drewnianych domów i ruder spłonął jeden dom mieszkalny i murowana łaźnia żydowska. Akcja ratunkowa trwała kilka godzin.

Składajcie jak najrychlej ofiary na Pomoc Zimową dla bezrobotnych.

Promienie Roentgena

na usługach policji

Nowy pomysł w St. Zjednoczonych

Promienie Röntgena, którymi posługują się lekarze w walce z różnymi przejawami chorobowymi, oddały już również wiele usług policji.

Podobny wypadek zdarzył się ostatnio w Spokane (Stany Zjednoczone A. P.) Pewnemu bogatemu mieszkańcowi tego miasta złodziej skradł między innymi przedmiotami również drogocenną kolię.

Złodziej został zaraz ujęty. Był to niejaki John Andrews, który pracował w domu poszkodowanego w charakterze służącego i dostał wymówienie wskutek niedbałego wywiązywania się ze swych obowiązków. Gdy w mieszkaniu aresztowanego przeprowadzono rewizję, znaleziono wiele przed miotów pochodzących z kradzieży, klejnotów jednakże nie było.

Andrews wypierał się kradzieży brylantów. Gdy wszelkie środki zastosowane przez sędziego zawiodły, postanowił skorzystać z pomocy promieni Röntgena. Polecił prześwietlić żołądek zatrzymanego. Rozkaz sędziego natychmiast wykonano i rzeczywiście w żołądku złodzieja znaleziono skradzione brylanty. Obecnie Andrews już się nie wypierał kradzieży. Przyznał się, że wyjął je z kasetki swego byłego pracodawcy i połknął w chwili gdy zjawiła się u niego policja.

Cygaro i... narzeczona

Dziwne obyczaje w Nowej Gwinei

Współczesna rzeczowość odebrała zdobywaniu narzeczonej dawne formalności. Tylko w niektórych krajach żyją jeszcze pozostałości dawnych obyczajów.

W Nowej Gwinei na przykład, kraju plantacji tytoniowych, po dziś dzień utrzymał się obyczaj, że narzeczona swą zgodę na małżeństwo wyraża za pomocą cygara.

Gdy jakiś młody mieszkaniec Nowej Gwinei ma zamiar się żenić, skręca cygaro z najpiękniejszych liści tytoniu, w które wkręca kilka swoich włosów. Następnie zapala cygaro i wypala je do połowy. Resztę wręcza matce i prosi ją, aby je przekazała wybranej przez niego dziewczynie.

Matka udaje się pod wskazany adres, przekazuje wybranej syna żarzące się jeszcze cygaro i nie wymawiając słowa, wraca do domu. Następnego dnia znów zjawia się w mieszkaniu dziewczyny. Gdy ta zwraca jej nietkniętą połówkę cygara, to znak że dała odkosza jej synowi. Gdy zaś wręcza jej popiół, to znak, że zgadza się zostać żoną syna.

Tylko w rzadkich wypadkach młodzieniec dostaje odkosza, ponieważ zakochani już przed załatwieniem tej formalności dochodzą zazwyczaj do porozumienia. Akt wręczenia żarzącego się cygara jest tylko czystą formalnością, która legalizuje zaręczyny.

Lody opanują Europę

ale stanie się to dopiero za 1.000 lat!

Przed kilku tygodniami wrócił z Islandii do Sztokholmu szwedzki uczony profesor Niels Nielsen. Przebywał on przez kilka miesięcy w okolicach Batna Jökull, gdzie badał góry lodowe. Wnioski do których doszedł na podstawie tych badań brzmią bardzo poważnie. Uczony z całą stanowczością twierdzi, że Europa, a przynajmniej Europa północna stoją u progu nowej epoki lodowej.

Nielsen widział w okolicach Batna Jökull bloki lodowe, które były niemniejsze od ratusza sztokholmskiego. Poza tym znajdują się tam setki bloków lodu wielkości pięciopiętrowych domów. Lody wolno posuwają się naprzód.

Nielsen przestudiował stare kroniki islandzkie z okresu dotyczącego pierwszych wędrówek norweskich. Opisy klimatu, pogód i roślinności podane w starych kronikach, przekonały uczonego że w ostatnim tysiącleciu w Islandii znacznie się ochłodziło. Również w Norwegii i Szwecji było wówczas o wiele cieplej, niż obecnie. To samo dotyczy i Grenlandii. Skandynawscy wędrowcy, którzy przed 11 wiekami tam przybyli i którzy utrzymywali komunikację z Północną Ameryką, nie zostali zabici przez Eskimosów, a zmarli z głodu. Roślinność zaczęła tam zanikać drzewa przestały rosnąć. Mieszkańcy nie mogli więc nawet budować niezbędnych dla nich łodzi i wówczas zaczęła się śmierć głodowa tysięcy ludzi.

Szwedzki uczony jest głęboko przekonany, że nowa epoka lodowa jest kwestią najbliższych tysiącleci. Lody będą ciągle i bez przerwy posuwały się w stronę południa i przeobrażą Europę, przynajmniej do Danii, w pola lodowe.

Motywy wyroku na Grzeszolskiego

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie sporządził i doręczył stronom motywy wyroku w procesie Pawła Grzeszolskiego.

Motywy te na 24-ch stronach pisma maszynowego obszernie omawiają całokształt i przesłanki, jakimi kierował się Sąd Apelacyjny, wydając wyrok uniewinniający.

Doręczone wczoraj motywy nie odbiegają od ustnych powodów wyroku, ogłoszonego przez przewodniczącego łącznie z samą sentencją.

Od dnia dzisiejszego w ciągu 7 dni prokurator apelacyjny, który zapowiedział kasację, ma prawo wnieść jej wywód. W razie niewniesienia wywodu, wyrok uniewinniający stanie się prawomocny.

KRONIKA KRAKOWA

Listopad
14
Sobota
Jozafata

Z teatru Miejskiego

Dziś: „Papa".

CO GRAJĄ W KINACH?

ADRIA: „W blasku słońca".
APOLLO: Pod dwiema flagami
ATLANTIC: „Kaprys pięknej pani"
BAGATELA: „Tygrys Pacyfiku". oraz rewia pt. „Nie smućmy się, nie martwmy się".
MUZEUM: „Tarzan nieustraszony", oraz dodatki.
PROMIEŃ: „Anthony Advers".
SZTUKA: Toni z Wiednia.
STELLA: „Pieśń miłości".
SWIT: „Jej wysokość tańczy walca"
UCIECHA: „Wierna rzeka".
WANDA: „Pan z milionami".
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Parę informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 12.40 Trybuna młodych; 13.30 Koncert życzeń z płyt; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Muzyka rozrywkowa z płyt; 16.10 Wiadomości z dnia; 18.20 Muzyka jazzowa z płyt; 18.35 Pogadanka; 18.45 Program na dzień następny; 22.30 Muzyka taneczna z płyt.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotą Koroną, Rynek Gł. 22, pod Gwiazdą, Florjańska 15, pod Opatrznością, Karmelicka 23, Apteka Warszawska, Aleja 29 Listopada 27, pod Aniołem, Dietla 76, im. św. Teresy, Senatorska 5.

Podgórze: Pod Opatrznością, ul. Brodzińskiego 1.

Pobyt Marszałka Śmigłego-Rydza w Krakowie

Wczoraj przybył do Krakowa Marszałek Edward Śmigły-Rydz.

Wraz z Marszałkiem przybył gen. Wieniawa-Długoszewski.

Po powitaniach przez dostojników wojskowych na dworcu kolejowym, Marsz. Śmigły-Rydz w obecności ks. metropolity Sapiehy złożył hołd Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu w krypcie św. Leonarda na Wawelu.

Po zwiedzeniu skarbca wawelskiego Marszałek odjechał na Sowiniec, a następnie zwiedził wystawę Wojciecha Kossaka, oraz wystawę urn w Rynku Głównym.

Przez cały czas pobytu w Krakowie, Marszałek Śmigły-Rydz był przedmiotem spontanicznych owacyj.

BLASKI I CIENIE DNIA...

DOBRY PRZYKŁAD

Niedawno poruszaliśmy na tym miejscu sprawę drożyzny. Wracamy do niej, choć tym razem ma to być jasna strona naszego życia codziennego.

Oto jak w prasie wczoraj komunikowano, zamierza Elektrownia Miejska w Krakowie obniżyć cenę prądu do 15 groszy za 1 kilowat. Ma tu być zastosowana specjalna taryfa blokowa, kwestionariusze itd. Nie wchodźmy tu w szczegóły, lecz zajmijmy się samym meritum sprawy.

Od czasu wynalezienia żarówki elektrycznej przez Tomasza Edisona, nowy rodzaj oświetlenia zyskał sobie w całym świecie uznanie.

Bezapelacyjnie zwyciężył swego poprzednika — lampę naftową, czy świece. Dziś na całym świecie elektryka jako sposób oświetlenia jest czynnikiem dominującym.

Wprawdzie są jeszcze takie mieszkaniia, które pozbawione elektryczności toną w ciemnościach i odbijają się wieczorami ponurą szarzyzną, ale to jeszcze jeden z obrazków anomalii dzisiejszych stosunków.

Jednak opłaty za elektryczność, były po dzisiejszy dzień zbyt wygórowane i stanowiły wielki balast na budżecie rodziny robotniczej.

Gdyby zapowiedziana obniżka doszła do skutku, byłoby to zjawiskiem niezwykle dodatnim.

Miałoby to znaczenie także o tyle, że mogłoby podziałać na inne instytucje w kierunku obniżki cen.

W każdym razie życzyć sobie należałoby, ażeby ta akcja obniżki cen znalazła naśladowców.

Vivant sequentes! *em-el.*

Skazanie lekarza Ubezpieczalni

Sensacyjną sprawę rozpatrywał wczoraj sąd apelacyjny w Krakowie.

Dnia 23 listopada 1935 r. dr. Julian Zawadowski, lekarz Ubezpieczalni Społecznej w Krynicy dokonał za opłatą 50 zł. niedozwolonego zabiegu spędzenia płodu na osobie Władysławy Jaroszowej. Jaroszowa, skutkiem zakażenia zmarła w szpitalu.

Sprawą zajęła się prokuratura, która postawiła dra Zawadowskiego w stan oskarżenia.

Sąd I. instancji w Nowym Sączu uwolnił dr. Zawadowskiego od winy i kary. Wczoraj na skutek apelacji prokuratora zasiadł dr. Zawadowski ponownie na ławie oskarżonych w sądzie apelacyjnym w Krakowie. Po przeprowadzonej rozprawie sąd apelacyjny uchylił wyrok I. instancji i skazał dr. Zawadowskiego na półtora roku więzienia z zawieszeniem, oraz zakazał dr. Zawadowskiemu praktyki lekarskiej na przeciąg 2 lat.

Zniżka do kin: „Atlantic", „Adria", „Świt" lub „Bagatela"
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"
Ważna tylko w dniu 14 listopada 1936 r.

Włamanie do Izby Skarbowej

Ubiegłej nocy dokonano do siedziby Izby Skarbowej w Krakowie, przy ul. Radziwiłłowskiej 4 zuchwałego włamania.

Oto 40-letni Walerian Krzemień, podający się za rybaka, zamieszkały w Krakowie, przy Piekarskiej 14 aresztowany został przez policję na gorącym uczynku włamania.

Przy aresztowanym Krzemieniu znaleziono cały komplet narzędzi do włamań.

Dalsze dochodzenia w toku.

TAJEMNICZY NAPAD

Wczoraj o godzinie 12-tej w południe pogotowie ratunkowe zawezwane zostało na ul. Mazowiecką w Krakowie, gdzie 30-letni dozorca wodociągów miejskich Jan Małek, zamieszkały w Bronowicach, został w czasie sprzeczki poraniony nożem w okolicy kręgosłupa.

Przybyłe Pogotowie ratunkowe po opatrzeniu przewiozło Małka do szpitala Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie. Policja prowadzi w tej sprawie dochodzenie.

Skazanie wyrodnej matki w Krakowie

Dnia 15 lipca br. w nocy przechodnie na jednej z ulic Krakowa znaleźli porzucone kilkudniowe dziecko. Dochodzenie wykazało, że porzuciła je służąca Janina Reszka. Wczoraj stanęła ona przed sądem oskarżona o porzucenie dziecka.

Sąd skazał ją na 6 miesięcy więzienia, zawieszając jej karę na dwa lata.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Kronenberg, oskarżał prok. dr. Klimczyk, bronił adw. dr. Gabriel.

W sali Towarzystwa Weteranów Wojsk., ul. św. Krzyża 7.
W sobotę od godz. 19.00—24.00
W niedzielę od g. 17.00—21.30

DANCING

Dochód na cele Towarzystwa.

Obniżka cen elektryczności

Elektrownia Miejska w Krakowie zamierza wprowadzić dla mieszkań taryfę blokową z dniem 1 kwietnia 1937 roku.

Ta taryfa ma za zadanie umożliwić odbiorcom korzystanie z energii elektrycznej dla światła oraz dla grzejników i przyrządów w gospodarstwach domowych po cenach zniżonych, dochodzących do 15 gr. za kilowatgodzinę.

Przy taryfie blokowej jest zbędna jakakolwiek dodatkowa instalacja i drugi licznik energii elektrycznej.

Właścicielka restauracji na ławie oskarżonych

Przed sędzią dr. Partyką zasiedli wczoraj Helena Majka i Abraham Lustbader, zamieszkali przy ul. Misjonarskiej.

Helena Majka i Bolesław Huczek prowadzą wspólnie restaurację przy ul. Misjonarskiej 1.

Helena Majka wraz ze swoim przyjacielem Lustbaderem w dniu 4 kwietnia br. gdy Huczek poszedł do kuchni, zamknęli za nim drzwi i okna od zewnątrz tak, że Huczek stał się ich więźniem. Pomimo dobijania się oskarżeni nie wypuścili Huczka i jeszcze się z niego naigrywali. Dopiero na drugi dzień, na jego krzyki, przechodzący stolarz uwolnił go z tak zaimprowizowanego więzienia.

Rozprawę odroczono.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.